

## **Tajemnica niemieckich zbrodni w Lasach Pałędzie i Dąbrówka**

### **k. Poznania w latach 1939 – 1942.**

#### **(Lasy Pałędzko – Zakrzewskie)**

Do dnia dzisiejszego nie ukazało się żadne wyczerpujące opracowanie opisujące zbrodnię ludobójstwa popełnioną na Polakach przez niemieckich oprawców w pierwszych latach II wojny światowej w lasach Pałędzie i Dąbrówka k. Poznania. Jest to o tyle zaskakujące, że lasy w okolicach Zakrzewa kryją jedną z największych masowych zbrodni dokonanych przez Niemców w tym okresie w Wielkopolsce. Artykuł jest próbą zasygnalizowania tego niezwykle ważnego tematu i formą przypomnienia Wielkopolanom, że często tuż obok nas, znajdują się masowe, często niezidentyfikowane groby polskich obywateli, którzy w okresie II wojny światowej zginęli za Polskę. Znajomość historii takich miejsc sprawi, że z większą świadomością będziemy podchodzić do godnego upamiętniania naszych przodków. Ta wieczna pamięć naszym rodakom brutalnie zamordowanym w pierwszych latach niemieckiej okupacji w Lasach Pałędzie i Dąbrówka k. Zakrzewa się po prostu należy. Oto ich historia.

\*\*\*

„Około dwóch, trzech razy brałem udział w egzekucji Polaków w lesie majątności Sassenheim. Czynność moja polegała na dostarczeniu Polaków na miejsce egzekucji z Fortu VII. Osoby te przewoziłem samochodem, który zatrzymywał się w odległości około 80–100 metrów od miejsca egzekucji w zależności od warunków terenowych. Po zatrzymaniu samochodu dwóch urzędników Gestapo odprowadzało z niego po cztery osoby na miejsce egzekucji. Po odczytaniu wyroku, osoby te prowadzono do wykopu i tam rozstrzeliwano strzałem w tył głowy. W samym rozstrzeliwaniu ja udziału nie brałem, dostarczałem jedynie osoby mające być rozstrzelane samochodem na miejsce egzekucji. Na samochodzie każdorazowo znajdowało się po 20—25 osób”.

Powyższy cytat jest fragmentem zeznania złożonego 26 września 1950 r. w Poznaniu przez Heinricha Finka. Od połowy września 1939 r. był on funkcjonariuszem Einsatzgruppe VI, a po jej likwidacji w listopadzie 1939 r., etatowym pracownikiem placówki Gestapo w Poznaniu. Według informacji sowieckiego kontrwywiadu wojskowego, który przesłuchiwał go pod koniec lat czterdziestych na terenie Estońskiej SSR, miał on brać udział w rozstrzeliwaniach polskich obywateli w Lasach w okolicy Pałędzia, Dąbrówki i Zakrzewa k. Poznania.

## **Lasy Pałędzie i Dąbrówka**

W odległości kilkunastu kilometrów na zachód od Poznania, jadąc szosą w kierunku Buku, znajduje się duży las, o którym wspominał w swoim zeznaniu Fink. W jego skład wchodziły dwa mniejsze kompleksy. Był to Las Dąbrówka, należący do dóbr niemieckiej rodziny Tempelhoff oraz las Pałędzie, będący przed wojną własnością polskiego księcia Romana Jacka Czartoryskiego z Konarzewa. Od północnego-wschodu cały leśny kompleks otaczała w większości zamieszkała przez ludność niemiecką wieś Zakrzewo (niem. Sassenheim), od północnego-zachodu wieś Sierosław, od zachodu Pokrzywnica, a od południa wsie Pałędzie i Dopiewo. Z uwagi na przedwojenne zawiłości własnościowe, ów zwarty kompleks leśny dziś powszechnie nazywa się także Lasami Pałędzko – Zakrzewskimi.

Las, który obecnie jest miejscem turystycznych wycieczek mieszkańców podpoznańskich miejscowości, w okresie okupacji niemieckiej (lata 1939–1942), był świadkiem przerażającej zbrodni ludobójstwa dokonanej na najwybitniejszych obywatelach II Rzeczypospolitej z Wielkopolski, którzy zostali zamordowani przez członków niemieckich sił bezpieczeństwa i lokalnych Volksdeutschów. Był on głównym miejscem egzekucji polskich więźniów osadzonych w Forcie VII w Poznaniu, który w tym czasie pełnił rolę pierwszego niemieckiego obozu koncentracyjnego założonego na okupowanych terenach Polski.

Sprawcami tych mordów były niemieckie formacje specjalnego przeznaczenia. Ich zadaniem była fizyczna eliminacja polskich warstw przywódczych w pierwszych miesiącach II wojny światowej. Były to składające się z członków Policji Bezpieczeństwa (Sipo) i Służby Bezpieczeństwa (SD) niemieckie „szwadrony śmierci” – Einsatzgruppen. Początkowo to funkcjonariusze działającej na terenie Wielkopolski Einsatzgruppe VI, przewozili tam swoje ofiary i począwszy od października 1939 r., a według niektórych źródeł już od września 1939 r., systematycznie je mordowali.

Miejsce tych przerażających egzekucji Niemcy wybrali nieprzypadkowo. Ten gęsty kompleks leśny znajdował się stosunkowo blisko Poznania, a w szczególności Fortu VII. Był to też las do którego już we wrześniu 1939 r. Niemcy pod groźbą śmierci zakazali wchodzić okolicznym polskim mieszkańcom. Budziło to u nich nieskrywany strach. Będzie on im towarzyszył do końca wojny. Niebagatelne znaczenie miał też fakt, że wieś Zakrzewo w większości zamieszkała przez Niemców, stanowiła naturalne zaplecze logistyczne dla tego zbrodniczego procederu. Po zakończeniu działań wojennych w 1939 r., większość z niemieckich mieszkańców Zakrzewa gremialnie wstąpiła do SS i SA. W późniejszym okresie staną się oni współnikami tej niesłychanie odrażającej zbrodni. Będą też beneficjentami „łupów” po zamordowanych Polakach. Te wszystkie okoliczności sprawiły, że to właśnie te lasy wybrało poznańskie Gestapo, a wcześniej dowódcy Einsatzgruppe VI, jako miejsce masowych egzekucji polskich obywateli.

### **Fort VII w Poznaniu i pierwsze egzekucje.**

W dniu poprzedzającym rozstrzelanie, okoliczna ludność niemiecka, wykorzystywana była do kopania w lesie dołów śmierci. Kopano zazwyczaj nieregularne doły, podobne do rowów przeciwlotniczych lub przeciwpancernych. Powojenne badania wykazały, że większość z nich miała około 10 m długości. Niektóre miały nawet sięgać 25 m! W dniu egzekucji zachowywano w okolicy lasu większe środki ostrożności, obstawiając teren

przyszłej zbrodni okolicznymi Niemcami. W lesie obowiązywał zakaz wstępu. Wykaz osób do rozstrzelania sporządzało i dostarczało do Fortu VII poznańskie Gestapo. Na podstawie tych list gromadzono więźniów w fortecznych korytarzach. Czekali oni tam do czasu przybycia aut. Czasem w celu uspokojenia zdenerwowanych więźniów pozwalano zatrzymać im rzeczy osobistego użytku. Tak uformowaną kolumnę przeznaczonych do stracenia więźniów, ładowano na samochody ciężarowe i wywożono.

Trudno dzisiaj precyzyjnie ustalić, kiedy w tych okolicach rozpoczęły się pierwsze rozstrzeliwania. Wszystko z powodu ich tajnego charakteru i mnogości leśnych mogił, często jeszcze nie odkrytych. Przyjmuje się jednak, że początek masowych rozstrzeliwań Polaków w Lasach Pałędzie i Dąbrówka od strony Sierosławia miał miejsce w październiku 1939 r. Zeznając w 1979 r. w śledztwie prowadzonym przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Poznaniu, jeden ze świadków tych egzekucji Stanisław K., stwierdził, że jedne z pierwszych egzekucji miały rozpocząć się w tym miejscu już 13 października 1939 r. Było to dokładnie trzy dni po uruchomieniu przez Herberta Lange obozu koncentracyjnego w Forcie VII. Zeznający Stanisław K. był w okresie okupacji niemieckiej pracownikiem rolnym na majątku w Sierosławiu. Oto co wówczas powiedział: „pamiętam dokładnie ten dzień, bo było to 13 października 1939 r., pracowałem tuż przy wspomnianym wyżej lesie. Mogła to być godzina 10.00 przed południem, kiedy do lasu wjechała grupa samochodów ciężarowych, za którymi posuwały się trzy auta osobowe. Początkowo nie orientowałem się co to właściwie miało znaczyć. Dopiero później usłyszałem głosy ludzkie i krzyki: Ratujcie! Po pewnym czasie dało się słyszeć poszczególne strzały, z czego wyciągnąłem wniosek, że w lesie odbywa się egzekucja ludzi. Od miejsca pracy do miejsca, gdzie przeprowadzano egzekucję była nieduża odległość. Sądzę, że mogło to być około 400- 500 m. Ja byłem tym faktem mocno wzruszony. Później przeszła obok mnie grupa dzieci szkolnych. Dzieci te opowiadały mi, że do lasu wjechało około 12 samochodów ciężarowych. Zakończyłem więc pracę i powróciłem do majątku”.

Jak wynika z powyższego zeznania skazańcy byli dowożeni na miejsce straceń samochodami ciężarowym. Przez cały okres akcji eksterminacyjnej ten sposób będzie przez Niemców niezmiennie praktykowany. Wraz z samochodami ciężarowymi jako obstawa wjeżdżały do lasu również samochody osobowe. Jadący w nich funkcjonariusze posiadali czarne mundury SS. Krótco po wjechaniu całej kolumny na leśny dukt słychać było pojedyncze strzały, w późniejszym okresie także przerywane serie z broni maszynowej. Fakt ten potwierdzają praktycznie wszyscy polscy świadkowie tej zbrodni przesłuchani po wojnie przed obliczem prokuratora. „Skazańcy” byli dowożeni na miejsce straceń dwoma drogami: z Fortu VII do Zakrzewa drogą przez Ławicę-wieś, Wysogotowo i Dąbrowa oraz drugą alternatywną szosą przez Swadzim i Lusowo. Porą zimową niemieccy oprawcy zmuszali okoliczną polską ludność, by odśnieżała zasypane śniegiem drogi, torując w ten sposób przejazd dla transportów śmierci.

Niektóre zeznania wskazują jednak, że od strony Zakrzewa Niemcy zaczęli dokonywać egzekucji już we wrześniu 1939 r. Zanim konwój samochodów ciężarowych z ofiarami przybył wówczas do lasu w okolicach Zakrzewa, kompleks został obstawiony przez członków SA oraz niemieckich mieszkańców tej miejscowości. Wcześniej, w lesie Polacy pod przymusem wykopali pierwszy masowy grób. Teodora K., która o tym wspomina, twierdziła w latach siedemdziesiątych, że pierwszą egzekucję Polaków Niemcy dokonali w tym miejscu już we wrześniu 1939 r. Dokładnej daty jednak nie podaje.

Teodora K. jest ważnym świadkiem tych zbrodni, ponieważ w okresie okupacji niemieckiej mieszkała bardzo blisko lasu i mogła obserwować całe wydarzenie z okna własnego domu. Widziała jak do lasu od strony Zakrzewa miały wjechać dwa samochody osobowe i jeden ciężarowy. Tego dnia doliczyła się 37 strzałów z broni krótkiej. Ta sama kobieta udzieliła też cennych informacji, które potwierdzałyby wcześniejsze zeznania złożone przez Heinricha Finka. Będzie jeszcze o nich mowa. Teodora K.: „Na krytych platformach samochodów leżeli ludzie na wznak. Niekiedy zauważyłam, tylko z lekka podnoszące się głowy tych osób. Musieli leżeć jeden na drugim, bo znajdowała się tam głowa przy głowie. Najwidoczniej ofiary były powiązane, bo leżały nieruchomo. Później zresztą odnajdywaliśmy przy mogiłach porzucone sznury, a z ich długości można było wnioskować, że ofiary wiązano po dwóch, albo po trzech, bo każdy taki sznur miał dwie pętle.

Warto przytoczyć drugą część zeznań tego świadka, ponieważ daje nam pełniejszy obraz jaką Niemcy stosowali wówczas technikę zbrodni. „Te samochody ciężarowe stały przed moim domem tak długo, aż wystrzelano wszystkich dostarczonych pierwszym samochodem skazańców. Następnie słyszałam gwizd i do lasu jechał następny samochód, a pusty z lasu wyjeżdżał inną już drogą przez las.(...) Było słychać pojedyncze strzały z przerwami między odjechaniem pustego, a nadjechaniem kolejnego samochodu z ofiarami zbrodni”.

### **Technika niemieckich zbrodni**

Nie ulega wątpliwości, że lasy w okolicach Pałędzia, Zakrzewa i Dąbrówki pełniły rolę pierwszych miejsc masowej eksterminacji Polaków z Poznania i okolic. Ginęli tam także aresztowani obywatele II RP z całej okupowanej Wielkopolski, ponieważ wśród ofiar byli głównie więźniowie z Fortu VII. Wspomniany wcześniej SS – Hauptsturmführer Fink dokładnie opisał mechanizm tej zbrodni. Uczestniczył w niej. To nie ulega wątpliwości. Początkowo podczas jego pobytu w obozie jenieckim na terenie Estońskiej SSR przesłuchiwał go kpt. Charchurim. Ten sam funkcjonariusz sowieckiego kontrwywiadu wojskowego rozpracowywał w tym czasie byłego członka Einsatzgruppe VI i szefa Gestapo w Jarocinie Ericha Stielau. On też miał według słów Finka, brać udział w tych rozstrzeliwaniach. Nigdy się jednak do tego nie przyznał.

Zeznania Finka dotyczące zbrodni w okoli Zakrzewa warte są odnotowania. Fink kontynuował (...) „od końca października 1939 r. do początku stycznia 1940 r. skazani na śmierć Polacy rozstrzeliwani byli w lesie w miejscowości Sassenheim, który znajduje się 15-20 kilometrów od Poznania... Skazańców dowożono samochodami ciężarowymi. Po dwudziestu ludzi w każdym aucie. Wiązano ich po czterech. Transportowi towarzyszyło w drodze na miejsce egzekucji trzech funkcjonariuszy gestapo, jako ochrona-konwój. Konwojenci nie wchodzili w skład plutonu egzekucyjnego. Do tego celu angażowano innych gestapowców. W lesie Sassenheim doły kopano wcześniej. Skazani kładli się w nie ze związanymi ze sobą rękami, twarzą do ziemi i rozstrzeliwani byli strzałem w głowę. Po czym doły zasypywano, zrównywano i obsadzano drzewami, dobranymi do otoczenia leśnego. Każdy transport składał się z dwóch do pięciu samochodów. Egzekucje odbywały się systematycznie od dwóch do trzech razy w tygodniu. W czasie od końca października 1939 r. do początku stycznia 1940 r. rozstrzelano w przybliżeniu 1000-1200 Polaków...”

Rozstrzeliwania Niemcy kontynuowali także w 1942 r. Wspominał o tym Jan N., w okresie okupacji 14 – letni młodzieniec z Sierosławia, który pewnego letniego popołudnia 1942 r. skrócił sobie drogę przez wspomniany las. Kiedy przez niego przechodził, został zauważony przez jadących autem osobowym SS-manów. Zatrzymany cudem przeżył, przyjmując tylko kilka ciosów w twarz i kopniaka na drogę. „Na krótko po tym – zeznawał w 1949 r. – zapanowała cisza. Nagle usłyszałem strzały z broni maszynowej i krzyki. Były to krzyki Niemców. Strzelano seriami – przerywanymi seriami. Tym przeraziłem się jeszcze mocniej i uciekłem do domu”.

Ponownie warto przeanalizować co w tej sprawie zeznali jeszcze Fink i Stielau. Otóż pierwszy stwierdził, że „osobiście sześć razy angażowany byłem do konwojowania skazańców z Fortu VII w Poznaniu do lasu Sassenheim. Na moich oczach rozstrzelano przynajmniej 500 Polaków. Sam nie strzelałem, ale znajdowałem się w ochronie pojazdów i miejsca egzekucji”. W drugiej części przesłuchania Fink odpowiedział, czy widział Ericha Stielau`a jak rozstrzeliwał polskich zakładników. Fink: „Tak. Przynajmniej trzy razy. Z tego raz bardzo dokładnie. Stał w dole i z pistoletu rozstrzeliwał leżących w nim Polaków. Razem z nim zabijaniem zajmowało się jeszcze jeden może dwóch ludzi. Było to na przełomie listopada i grudnia 1939 r.” Stielau nigdy się do tego nie przyznał, „(...) w lesie Sassenheim nigdy nie byłem. Nie brałem też udziału w rozstrzeliwaniu tam Polaków. Wiem jedynie, że zabito ok. 400 Polaków dostarczonych z jakiegoś więzienia (...). Wiem to z opowiadań funkcjonariuszy Gestapo w Poznaniu, których nazwisk nie znam...”. Taka była jego linia obrony.

Na pierwszy rzut oka wiarygodność tych, wymuszonych torturami zeznań pozostawia sporo do życzenia i można je różnie oceniać, ale nie ulega wątpliwości, że skala zbrodni o której wspominali Fink i Stielau jest porażająca. W ocenie autora niniejszego artykułu, badającego zbrodnie niemieckie w Wielkopolsce, a także opinii powojennych polskich śledczych, zeznania obu SS-manów ukazują nieznaną kulisy tej zbrodni. Dowodem na dużą wartość tych zeznań, jest również to, że były one wykorzystywane przynajmniej w kilku procesach wszczętych przeciwko zbrodniarzom nazistowskim.

## **Zbrodnia niedoskonała**

Wśród nielicznych badaczy tego zagadnienia panuje rozbieżność co do ilości zamordowanych w lasach Pałędzie i Dąbrówka Polaków. Wynika to z faktu zatarcia w 1944 r. przez Niemców śladów zbrodni oraz tajnym charakterem tych egzekucji. Możemy jednak, opierając się na zeznaniach świadków i pewnych szacunkach, określić przynajmniej skalę tych zbrodniczych czynów. Niewątpliwie mordy w tych kompleksach leśnych należą do jednych z największych zbrodni dokonanych przez niemieckich okupantów na terenie Wielkopolski. Skala tego ludobójstwa jest ogromna.

Według ustaleń polskiej strony, których dokonano po II wojnie światowej (śledztwo Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Poznaniu – Ds. 34/68), w lasach Zakrzewo, Pałędzie i Dąbrówka Niemcy rozstrzelali przynajmniej 4 500 osób, zakopując zwłoki w miejscu egzekucji. W ten metodyczny sposób zostali głównie zamordowani przedstawiciele wielkopolskich warstw przywódczych, liderzy lokalnych środowisk oraz reprezentanci lokalnych elit. Dodaje to tej zbrodni wyjątkowego martyrologicznego

charakteru. Podczas analizy materiału dowodowego prokuratorzy powoływali się m. in. na zeznania robotnika leśnego Antoniego D., który w okresie okupacji prowadził zapiski z ilości samochodów ciężarowych wjeżdżających ze skazańcami do lasu od strony wsi Zakrzewo. Były to według jego szacunkowych obliczeń 134 samochody ciężarowe. W każdym z aut miało siedzieć około 35 skazańców. Egzekucje odbywały się w sposób ciągły, w okresie trzech lat. Oznacza to, że miejsce to było docelowym punktem na mapie zbrodniczej maszyny śmierci funkcjonującej wówczas w Wielkopolsce. Według jego słów, w poszczególnych dniach, miały przyjeżdżać po dwa lub cztery samochody ciężarowe konwojowane przez auta osobowe. W jednym tylko dniu, w styczniu 1940 r., do lasu wjechało aż dziesięć aut krytych brezentem.

Są to oczywiście minimalne dane szacunkowe. Niektóre źródła mówią jednak nawet o 12 000, a nawet 16 000 ofiarach. Tę ostatnią cyfrę podał w swoim zeznaniu Kurt Rose. Potwierdzający to dokument znajduje się w Muzeum Martyrologii Wielkopolski – Fort VII w Poznaniu. Niewątpliwie nigdy nie dowiemy się, ilu Polaków Niemcy zamordowali w tym miejscu. Jednym z powodów dlaczego tak jest, jest kolejna zbrodnia jakiej się dopuścili funkcjonariusze III Rzeszy. Tym razem była to zbrodnia na polskiej pamięci.

### **Akcja ekshumacyjna „1005”**

Dla zatarcia śladów, w 1944 r. zwłoki rozstrzelanych polskich obywateli znajdujące się w poszczególnych mogiłach, zostały wykopane i spalone na drewnianych przyzmachach przez specjalne *Sonderkommando Legath* z Inowrocławia. Działania tego komanda były częścią prowadzonej przez Niemców na terenie całej Europy akcji ekshumacyjnej o krypt. „1005”. Oddział przybyły z Inowrocławia składał się z nadzorujących prace niemieckich funkcjonariuszy SS oraz polskich więźniów z Żabikowa, którzy pod przymusem wykopywali z masowych grobów rozkładające się zwłoki swoich rodaków, układali je na specjalnie do tego przystosowanych drewnianych przyzmachach i je palili. Miało to trwać aż sześć tygodni. Świadczył o tym górujący nad zakrzewskim lasem dym i niewyobrażalny smród unoszący się nad całą okolicą. Po zakończeniu tej pracy wszyscy polscy więźniowie, którzy wbrew własnej woli pracowali przy tym nieludzkim procederze, zostali zamordowani i również w ten sam sposób spaleni. Akcja „1005” jest jedną z najbardziej odrażających zbrodni dokonanych przez Niemców pod koniec wojny. Miała ona niestety bardzo daleko idące konsekwencje, ponieważ w powszechnej świadomości Wielkopolan zatarła ona zbiorową pamięć o tych tragicznych wydarzeniach z pierwszych lat okupacji w tym miejscu oraz w dziesiątkach innych lokalizacji na terenie całej okupowanej przez Rzeszę Europie.

Niemcy mieli jednak problem z ustaleniem lokalizacji wszystkich grobów. Do identyfikacji miejsc egzekucji, specjalnie z obozu w Oświęcimiu ściągnęli byłego niemieckiego leśniczego – Gustawa Lipskiego, który pełnił tam funkcję strażnika obozowego. Lipski orientował się, gdzie znajdują się groby, ponieważ brał udział w mordach. Poekshumacyjne doły maskowano i obsadzano roślinnością, podobną do tej, która rosła w pobliżu.

Po zakończeniu wojny w 1945 r. na zlecenie Sądu Grodzkiego w Poznaniu zinwentaryzowano 18 masowych grobów w lasach Pałędzie i Dąbrówka, które udało się wówczas zidentyfikować. 10 grobów znajdowało się w lasach Pałędzie, natomiast 8

odnaleziono w lesie Dąbrówka. Wszystkie zostały oznaczone, a część z nich upamiętniona. Dopiero prace inwentaryzatorskie przeprowadzone po wojnie pozwalają nam w minimalnym tylko stopniu poznać skalę tych. Wielkość odnalezionych grobów, nawet na polskich śledczych zrobiła wówczas duże wrażenie. W ich opinii taka ilość grobów mogła z powodzeniem pomieścić obliczone przez Antoniego D. zwłoki 4 500 pomordowanych w tych lasach Polaków.

### **Zakończenie**

Wszystkie dowody zgromadzone w ramach powojennego śledztwa oraz przeprowadzonych badań wskazują na to, że w lasach Pałędzie i Dąbrówka niemieccy oprawcy w latach okupacji niemieckiej zamordowali metodą katyńską tysiące polskich obywateli. Zginęli tylko dlatego, że byli Polakami, płacąc najwyższą cenę za swoją działalność niepodległościową w okresie II RP. Okoliczności egzekucji polegające na strzelaniu przez katów swoim ofiarom w głowę, potwierdzają zarówno sami zbrodniarze, funkcjonariusze SS, jak również polscy świadkowie. W ten sposób Wielkopolanie ginęli już w 1939 r. o pół roku wcześniej niż polscy oficerowie i policjanci zamordowani wiosną 1940 r. w ramach zbrodni katyńskiej. Lasy Pałędzko – Zakrzewskie są jednymi z największych miejsc polskiego męczeństwa w Wielkopolsce, a ofiara złożona w tym miejscu przez naszych przodków w latach II wojny światowej zasługuje na wieczną pamięć potomnych.

### **Archiwalia**

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu

Archiwum Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu

Archiwum Państwowe w Poznaniu

Archiwum Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości w Poznaniu

### **Bibliografia**

Böhler J., Mallmann K. M., Matthäus J., *Einsatzgruppen w Polsce*, Warszawa 2009;

Cieślak T., „Placówka Gestapo w Jarocinie w latach 1940-1942, „Zapiski Jarocińskie” 2018;

Gładysiak Ł., *Zabijajcie wszystkich. Einsatzgruppen 1938–1941*, Warszawa 2012;

Langerbein H., *Szwadrony śmierci Hitlera. Einsatzgruppen i logika masowej zbrodni*, Warszawa 2017;

Libicki M., Wryk R., *Zbrodnie niemieckie w Wielkopolsce 1939 – 1945*, red., Poznań 2004;

Leszczyński K., *Działalność Einsatzgruppen policji bezpieczeństwa na ziemiach polskich w 1939 r. w świetle dokumentów*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce”, t. XXII, Warszawa 1971;

Łuczak A., Pietrowicz A., *Polityczne oczyszczanie gruntu. Zagłada polskich elit w Wielkopolsce (1939–1941)*, Poznań 2009;

Kaczmarek M., *Organizacja poznańskiego gestapo 1939 – 1945*, Muzeum Martyrologiczne w Żabikowie 2003;

Krzysztoń M, Maćkowiak M., *Strażnicy obozów niemieckich w Forcie VII i Żabikowie 1939-1945*. Żabikowo 2012;

Olszewski M., *Fort VII w Poznaniu*, Poznań 1974;

Radziwończyk K., „*Akcja Tannenberg*” grup specjalnych Sipo i SD w Polsce. Jesień 1939, „Przegląd Zachodni” 1966, nr 5;

Sierocińska M., *Trzy dni terroru. Pierwsze planowe masowe egzekucje w Wielkopolsce*, „Biuletyn IPN” nr 12-1/2003-2004;

*Sonderfahndungsbuch Polen. Specjalna księga gończa dla Polski*, wstęp i opracowanie G. Bębnik, Katowice–Warszawa 2019;

Wardzyńska W., *Był rok 1939. Operacja niemieckiej policji bezpieczeństwa w Polsce. Intelligenzaktion*, Warszawa 2009;

Weliczker L. *Brygada śmierci. Pamiętnik więźniów Sonderkommando 1005*, Warszawa- Kraków 2019;

Zielonka J., *W cieniu swastyki*, Leszno 2004.